

PAUza

Akademicka

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności



Nr 57 Kraków, 26 listopada 2009

Nowy system oceny jednostek krzywdzi najsilniejsze dyscypliny naukowe

Trzeba zmienić ten system

W dniach 7–8 listopada 2009 r. w Poznaniu, w gościnnych murach Instytutu Fizyki Uniwersytetu Adama Mickiewicza odbyło się kolejne Forum Dziekanów Wydziałów i Dyrektorów Instytutów Fizyki. Jednym z głównych tematów obrad była wprowadzona latem tego roku zmiana zasad oceny i kategoryzacji jednostek naukowych. Uczestnicy forum bardzo krytycznie ocenili nowy system i jego skutki dla polskiej fizyki. W pełni podzielam ten pogląd. Co więcej, uważam, że obecny system kategoryzacji zasługuje na jeszcze bardziej surową krytykę, gdyż jest szkodliwy dla całej polskiej nauki. Ten system kategoryzacji i związane z nim finansowe konsekwencje szkodzą dyscyplinom najsilniejszym, osiągającym relatywnie najlepsze wyniki w skali międzynarodowej.

Zasadniczą wadą obowiązującego obecnie parametrycznego systemu oceny jednostek naukowych (Rozporządzenie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z dnia 24 lipca 2009 r.) jest sposób ustalania kategorii jednostek. Jednostka zostaje zaliczona do jednej z pięciu kategorii (najlepsze do I, najgorsze do V) w wyniku porównania uzyskanej przez nią oceny punktowej ze średnią oceną w tzw. jednorodnej grupie jednostek. Grupy jednorodne tworzą jednostki prowadzące badania w danych obszarach lub dziedzinach badań, takich jak fizyka, chemia czy biologia. **Obowiązujący obecnie system kategoryzacji dyskryminuje dyscypliny naukowe osiągające jako całość bardzo dobre wyniki i dużą liczbę punktów w ocenie parametrycznej.** Jednostce naukowej należącej do grupy jednorodnej o wysokiej średniej trudno jest dostać się do kategorii I. Znacznie łatwiej osiągnie to jednostka, która szczęśliwie dla siebie znajdzie się w grupie słabeuszy uzyskujących mizerne wyniki punktowe.

Punkty uzyskiwane w ocenie jednostki charakteryzują jej osiągnięcia w odniesieniu do poziomu światowego. O wyniku decyduje liczba publikacji w bardzo dobrych i znakomitych czasopismach naukowych, uczestnictwo w międzynarodowych projektach badawczych i inne podobne czynniki. Nie ma więc potrzeby odnoszenia tak skonstruowanego miernika do średniej w grupie jednorodnej, co, jak wykazano, jest krzywdzące dla jednostek naukowych działających w tych obszarach badań, w których polskie zespoły mają szczególnie znaczące osiągnięcia i wysoką pozycję międzynarodową.

Kategoria powinna zatem zależeć od liczby punktów uzyskanych przez jednostkę naukową, a nie od dyscypliny i grupy jednorodnej. Czy można stworzyć sensowny system spełniający taki postulat? Wydaje mi się, że tak – i to dla zdecydowanej większości dyscyplin naukowych. Za punkt odniesienia można uznać 48 punktów. Tyle uzyskuje się za 2N publikacji w bardzo dobrych czasopismach naukowych, gdzie N oznacza liczbę pracowników naukowych w jednostce. Pomijając bardzo nieliczne publikacje w znakomitych czasopismach jak „Nature” czy „Science”, jest to maksymalna liczba punktów, jaką jednostka może uzyskać za artykuły opublikowane w czasopismach naukowych. Punkty za publikacje stanowią dominującą część ogólnego wyniku. Trudno więc uznać za mierną (kat. III) jednostkę naukową, która uzyskuje 48 punktów. (W obecnym systemie może tak się zdarzyć, gdyż jest to zły system). Ja uznałbym, że jest to jednostka kategorii II, bo trzeba przecież pamiętać o innych, poza punktami za publikacje artykułów naukowych, składnikach całkowitej oceny. Oceniając typowy wkład owych pozostałych składników uważam, że jednostki uzyskujące ponad 60 punktów powinny być umieszczone w kategorii I. Bez przeprowadzenia symulacji, nie potrafię dokładniej określić optymalnych zakresów punktów dla poszczególnych kategorii. Jednakże, dysponując zbraniami przez MNiSW danymi za ostatnie cztery lata, można taką symulację łatwo przeprowadzić. Ustalenie przez Ministra Nauki punktacji dla poszczególnych kategorii stanowić może istotny element wieloletniej polityki naukowej państwa. Procedura taka jest w pewnym stopniu arbitralna, podobnie jak poziomy 10% lub 30% w obecnym systemie. Bardzo istotna różnica wynika stąd, że stosunkowo łatwo można przewidzieć prawdopodobne konsekwencje przyjętego rozwiązania.

Warto podkreślić, że proponowany system oparty o absolutną skalę punktową jest prosty, czytelny i motywujący do pracy. W odróżnieniu od obecnie obowiązującego, nie dopuszcza „ręcznego sterowania” poprzez arbitralne określenie, które jednostki tworzą „jednorodną grupę”.

MAREK JEŻABEK

Instytut Fizyki Jądrowej
im. Henryka Niewodniczańskiego
Polskiej Akademii Nauk

Zapraszamy Osoby zaangażowane w system oceny jednostek naukowych i zainteresowane tym problemem do wypowiedzi. Będziemy sukcesywnie publikować Ich głosy w „PAUzie Akademickiej” – Redakcja.



Partnerem czasopisma jest Miasto Kraków

W „PAUzie Akademickiej” 55 opublikowaliśmy tekst o uroczystości wmurowania kamienia węgielnego pod Gdański Teatr Szekspirowski w dniu 14 września 2009. W wielkim skrócie napisałem tam o wystąpieniu profesora Jerzego Limona, inicjatora idei budowy tego teatru. Poniżej zamieszczamy pełny tekst jego wystąpienia, przedstawiający w formie podziękowań historię tej idei i obraz wysiłków ludzi – szlachetnych pasjonatów – o jej realizację w okresie ostatnich 18 lat. (Red. – AMK)

Historia w podziękowaniach

JERZY LIMON

Szanowni Państwo, nie sposób podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do tego, że spotykamy się tu w tak znacznym gronie. Ale nawet w krótkich podziękowaniach zawrze się historia naszej idei, niczym zwięzła kronika czasu.

A więc po kolei: dziękuję fundatorom Fundacji Theatrum Gedanense, których podpisy złożone pod koniec 1990 roku zapoczątkowały żmudny proces budowania marzeń. Zaczynaliśmy od zera, bez funduszy, bez biura, bez pracowników, ale teatr – jak wiadomo – to przestrzeń cudów.

Dziękuję Karolowi, Księżu Walii, za objęcie patronatu nad naszym przedsięwzięciem. Było to w 1991 roku, kiedy – ku rozbawieniu mojej żony – napisałem list do Jego Królewskiej Wysokości, a w dodatku wysłałem go na zły adres, gdyż jedyny pałac jaki znałem, to był Pałac Buckingham, a książę mieszkał w St. James's. Na szczęście poczta w Anglii jest królewską, więc list trafił do adresata. Odpisał mi Jego koniuszy, któremu widać podlegały sprawy teatralne, informując, że Księżę będzie zaszczycony objęciem patronatu nad naszą Fundacją. Do pierwszego spotkania doszło niebawem. Pragnę podkreślić, że Księżę nie pytał, kto nas popiera, ani kto tam będzie.

Dziękuję pani Susan Hitch, naszemu pierwszemu prywatnemu darczyńcy, która ucząc na Uniwersytecie Gdańskim, poświęciła swoją całą roczną pensję, by zasilić pustą kasę Fundacji. To dzięki niej mogliśmy kupić koperty, papier i znaczki, a także kserokopiarke, by rozesłać prośby o dalsze wsparcie. W ten sposób dołączyliśmy do zawodowej grupy instytucji żebraczych. Nie ma w tym nic zdrożnego: kiedyś istniały zakony żebracze, które pozostawiły po sobie wspaniałe katedry; my stawiamy teatr.

Dziękuję panu Bogdanowi Barczykowi, naszemu pierwszemu krajowemu sponsorowi korporacyjnemu, ówczesnemu prezesowi firmy Semeco, który z pewnym rozbawieniem wysłuchał mojego peanu na cześć teatru i aktorów angielskich, zaśmiał się gromko, gdy się dowiedział, jaką dziedzinę nauki reprezentuję, ale zafundował wino musujące oraz przekąski na naszą inaugurację w styczniu 1991. Potem jeszcze nie raz pomagał i miał czynny udział w powołaniu Rady Fundacji. Niechaj Fortuna będzie z Tobą, Bogdanie.

Dziękuję panu Janowi Klukowi, naszemu pierwszemu darczyńcy z zagranicy, ówczesnemu prezesowi firmy ICL Polska, który na wspomnianej inauguracji, jako jedyny z dwustu gości, wręczył mi czek, czym po części zrealizował moje wyobrażenia o uroczystościach charytatywnych, wyniesione z filmów amerykańskich. Wyposażył też nasze pierwsze biuro, ofiarowując sprzęt komputerowy, drukarkę, a nawet meble. Usprawnienia techniczne wzmocniły znacząco naszą pozycję w sektorze instytucji żebraczych, choć prezes Kluk, w przeciwieństwie do nas, nie uznał jeszcze tego za pełen sukces, gwarantujący realizację projektu. Najpierw, oświadczył, trzeba zrobić *feasibility study*, a ja nawet nie udawałem, że wiem, o co chodzi.

Dziękuję panu Sławomirowi Smolińskiemu, zwanemu „Major”, pierwszemu sponsorowi naszych działań ściśle teatralnych. Zanim powstał Festiwal, zaczęliśmy od „Dni Szekspirowskich” i przyjazdu Oxford Stage Company w 1993 roku, co było wskrzeszeniem, po blisko czterystu latach, wspaniałej tradycji wizyt aktorów angielskich w Gdańsku. Sławek, właściciel nieistniejącej już dziś ekskluzywnej restauracji „Major”, karmił naszych aktorów przez tydzień, a potem jeszcze nie raz wspierał nas kulinarnie i dobrym słowem. Nie wiem, gdzie jesteś, Sławku, ale pozdrawiam Cię serdecznie.

Dziękuję Radzie Fundacji, która od samego początku, to znaczy od 1991 roku, pod przewodnictwem najpierw Jacka Merkla, a dziś dra Zbigniewa Canowieckiego, umożliwiła nam przetrwanie rozmaitych kataklizmów, aktywnie wspierała pozyskiwanie funduszy, a także nauczyła mnie innego spojrzenia na świat. Szczególne podziękowania należą się Cezaremu Windorbskiemu, który przez lata cierpliwie tłumaczył mi podstawy myślenia biznesowego, uwolnionego od wiary w cuda, w czym osiągnął tylko sukces – bo w teatrach, jak wszyscy wiemy, cuda są na porządku dziennym – a także Zbyszkowi Canowieckiemu, w ostatnich latach dobremu duchowi całego

przedsięwzięcia, który jest naszym ministrem ds. urzędowych i akcji specjalnych, ministrem skarbu i finansów w jednej osobie, jedynym o jakim słyszałem, który – jak trzeba – dziury budżetowe pokrywa z własnej kieszeni, co z pewnością poświadczyć też może Krysia Janda.

Dziękuję naszym wieloletnim pracownikom, byłym, jak Ania Reichel, Ryszard Rewako, czy nieżyjąca już Monika Podgórnica, której tak bardzo nam brakuje, i obecnym, szczególnie tym z najdłuższym stażem, jak Halina Komolobio, Joanna Śnieżko-Misterek, dr Jacek Bielak, Anna Radkiewicz czy Anna Szykaruk; w sukcesie aplikacji konkursowej do Ministerstwa niewątpliwie wkład miał mój zastępca, dyrektor Krzysztof Król. Specjalne podziękowania należą się Adzikowi Zawistowskiemu, który przez wiele lat wspierał nasze działania jako wiceprezes Fundacji, prowadząc z nierozłącznym wdziękiem dziesiątki imprez promocyjnych. W dniu dzisiejszym podziękowania należą się też Ewie i Markowi Brodzkim z firmy Alcom oraz wszystkim naszym pracownikom, szczególnie zaś pani Marii Gostyńskiej i jej zespołowi, za organizację happeningu szekspirowskiego i uroczystości, w której bierzemy udział.

Dziękuję pani Jolancie Kwaśniewskiej, która przez wiele lat wspierała nas, czarując potencjalnych darczyńców. Jednym z oczarowanych był David Chase, ówczesny właściciel Chase Solidarity Bank i Polskiej Telewizji Kablowej, który najpierw zadał mi kilka konkretnych pytań, a potem przez kilka lat finansował działalność naszego biura, łącznie z pensjami pracowników. Podobną regularną hojność wykazywali panowie Włodzimierz Wapiński i Władysław Bartoszewski Junior, a także państwo Ola i Wojciech Kubińscy. Osobne podziękowania należą się Krystynie i Bołkowi Wydzgom, którzy wielokrotnie wspierali nas w działaniach w kraju i zagranicą, a Krystyna zasłynęła w kręgach teatralnych swoim „parciem na scenę”, że tak się wyrażę.

Nie sposób w tym miejscu nie wspomnieć o naszych największych i najwierniejszych sponsorach korporacyjnych, o banku PeKaO SA, reprezentowanym dziś przez panią dyrektor Ewę Idczak-Felisiak, firmie OKI, reprezentowaną dziś przez prezesa Piotra Nowaka, czy firmie Sprint, którą reprezentuje prezes Marek Kamiński. Do tego grona dołączyły ostatnio firmy Lotos, reprezentowana dziś przez prezesa Pawła Olechnowicza, i firma Energa. Cieszymy się, że tak wspaniałe firmy uznały nasz projekt za wart poparcia. Pamiętajmy jednak, że obok gigantów biznesu, wspierały nas dziesiątki firm mniejszych, a także osoby prywatne, którym należą się specjalne podziękowania.

Dziękuję panu Jackowi Saryusz-Wolskiemu, ówczesnemu Ministrowi ds. Integracji Europejskiej, do którego pukałem przez parę miesięcy, o czym nawet nie wiedział, aż w końcu mnie przyjął, wysłuchał i zapytał z pewnym niepokojem, czy aby w następnym roku nie zamierzam go ponownie odwiedzić, a gdy przytaknąłem, podwoił kwotę, o jaką zabiegałem. Nie mając rozeznaniam w dyplomatycznych niuansach, uznałem to za sukces moich rosnących sił perswazyjnych.

Dziękuję władzom lokalnym, ówczesnemu Prezydentowi Miasta Gdańska Franciszkowi Jamrozowi, za wszczęcie procedur administracyjnych, które doprowadziły do wydzielenia działki pod budowę teatru, a ówczesnemu Wojewodzie Pomorskiemu Maciejowi Płażyńskiemu za to, że wcześniej przekazał miasto ten historyczny jakże dla nas ważny kawałek ziemi: to tam stał nasz teatr, zwany Szkołą Fechtunku. Dziękuję pierwszemu Marszałkowi Województwa Pomorskiego Janowi Zarębskiemu, za pomoc w poczęciu Festiwalu Szekspirowskiego, a Marszałkowi Janowi Kozłowskiemu i Prezydentowi Miasta Gdańska Pawłowi Adamowiczowi za dalszą opiekę nad oseskiem. To z Marszałkiem Zarębskim, Prezydentem Adamowiczem i z ówczesnym Wicemarszałkiem Sejmu Donaldem Tuskiem podpisałem list intencyjny, który w znacznym stopniu urealnił ideę budowy teatru. List został podpisany w Londynie, po wizycie w Shakespeare's Globe Theatre. Od tej pory Pan Premier żywo interesuje się postępowaniem w realizacji projektu, jest stałym gościem naszego Festiwalu.

(dokończenie – str. 3)

Historia w podziękowaniach

(dokończenie ze str. 2)

Prezydentowi Adamowiczowi i Marszałkowi Kozłowskiemu muszę podziękować wielokrotnie, gdyż wspierają nas od lat, a wraz z Fundacją powołali do życia instytucję kultury – Gdański Teatr Szekspirowski – która przyjęła trudny obowiązek realizacji inwestycji. I mnie, wciąż błądzącego, osobiście doprowadzają do psychicznej równowagi, objaśniając cierpliwie nieprzeniknione dla niewtajemniczonych zakamarki duszy urzędu.

Nie sposób w podziękowaniach pominąć obu samorządów i ich radnych, którzy przegłosowali, prawie jednomyślnie, dofinansowanie inwestycji. Dziękuję także Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego i osobiście Panu Ministrowi Bogdanowi Zdrojewskiemu, które zaufała nam, nagradzając w konkursie, co uczyniło inwestycję realną. Ministerstwo od lat wspiera też nasz Festiwal.

Dziękuję naszemu architektowi, profesorowi Renato Rizzi, który stworzył wizyjny projekt na miarę XXI wieku, za jego konsekwencję i nieustępliwość. Docenił to nasz sąd konkursowy, z panami Andrzejem Wajdą, Marcinem Gawlickim, Kazimierzem Łatakiem i przewodniczącym Stanisławem Deńko, że wymienię tylko tych dzisiaj obecnych. Dziękuję ówczesnemu Ministrowi Kultury, Waldemarowi Dąbrowskiemu, który też jest z nami, za patronat nad konkursem, a później za dofinansowanie pierwszej fazy projektowania. Niech Muzy będą z Tobą, Waldku.

W promocji za granicą RP bardzo pomogły nam towarzystwa przyjaciół w Anglii i Stanach Zjednoczonych – jest z nami dzisiaj pan Charles Krause z Waszyngtonu. Wielokrotnie w działaniach tych wspierali nas aktorzy: pamiętny wieczór w Brukseli uświetnił Jerzy Radziwiłowicz, w Warszawie wspierała go Krystyna Janda, w Waszyngtonie zaś wystąpili pani Elżbieta Czyżewska i Marek Kondrat. W Wielkiej Brytanii występowali dla nas Emma Thompson, Alan Rickman i Ian McKellen, a także Mirosław Baka, który na deskach Teatru Shakespeare's Globe wygłosił monolog z *Hamleta*. Wszystkim tym wielkim aktorom dziękuję, tak jak i dziękuję bohaterom dzisiejszego happeningu. Dzięki Wam Gdańsk przemówił dzisiaj „szekspirem”.

Dlatego bardzo specjalne podziękowania należą się panu Andrzejowi Wajdzie, naszemu honorowemu patronowi, który wymyślił dzisiejsze wydarzenie artystyczne, zaprosił aktorów, a w przeszłości wielokrotnie wspierał nas radą i działaniem, czynnie biorąc udział w rozmaitych przedsięwzięciach. Nie sposób przecenić Pańską pomoc, Panie Andrzeju. Przypomnę jeszcze, że niebawem minie pół wieku od premiery *Hamleta* w Teatrze

Wybrzeże w reżyserii Mistrza. Dzisiejszy dzień jest tego wspaniałym i jakże stosownym przypomnieniem.

Na koniec wspomnieć trzeba o aktorach angielskich, owych komediantach, którzy nie bacząc na trudne do wyobrażenia przeszkody, odkrywali dla teatru nowe przestrzenie: od 1600 roku przybywali do Gdańska i jako pierwsi zawodowcy, przez sześćdziesiąt lat pokazywali tu teatr, jakiego dotąd nie było. To Wy będziecie ich sztukę kontynuować. Grali o tu – sto metrów stąd. To tu Julia spijała truciznę z ust Romea, umierał Hamlet, rozpacział Lear, a Błazen z *Wieczoru Trzech Króli* śpiewał, że świat deszczem deszczy. Tam będzie scena naszego teatru, kontynuatorka czterechsetletniej tradycji. W jednej z zachowanych suplik Anglicy piszą, że ich „sztuka będzie trwała dopóki świat będzie istniał, żyjąc w mowie i obyczajach”. Kontynuujecie tę tradycję, to również dzięki Wam świat jeszcze istnieje w naszej mowie i nie rozpadł się na bełkoty i blichtr, które nic nie znaczą. Wasi poprzednicy to byli wielcy aktorzy, powszechnie uważani za najlepszych w swoim fachu. Jednym z nich był niezrównany komik, Robert Reynolds, weteran scen londyńskich i kompanii wędrownych, o którym podróżnik angielski Peter Mundy napisał w 1642 roku, przebywając w Gdańsku: „Pomiędzy aktorami był jeden o przydomku Pickleherring – czyli Śledź Marynowany – o którym wiele mówiono i którego podziwiano, zwłaszcza za jego role komiczne. Powiada się, że potrafił tak wykrzywiać swą twarz, że dla ludzi stojących po jednej stronie zdawał się pękać ze śmiechu, a dla drugich po przeciwnej stronie – zdawał się płakać i ronić łzy; dziwne to. Umarł w Warszawie, a jego żona tu teraz mieszka, w Gdańsku, a na utrzymanie ma rentę od króla polskiego”. Tak więc, dzisiejsze wydarzenie jest również momentem symbolicznym, łączącym, przeszłość, tradycję miejsca, z tym, co tu dopiero nastąpi. Nasz teatr będzie materialnym łącznikiem, miejscem zawirowań przestrzeni i czasu, a odkrywka archeologiczna w foyer pozwoli na rzeczywisty dotyk przeszłości.

Kończę więc zwięzłą kronikę naszego czasu, przedstawioną w podziękowaniach. Liczy ona blisko dwadzieścia lat, a może raczej czterysta, więc i podziękowań byłoby znacznie więcej, gdyby czas pozwolił. A czas – jak Szekspir powiada – jest jak niezłomny żołnierz, który ślepo prze tylko naprzód i nigdy się nie cofa. Tylko na scenie może być inaczej, czas może zwolnić, zatrzymać się, a nawet cofnąć, ale w teatrze, wiadomo, zdarzają się cuda.

JERZY LIMON



Renato Rizzi, Wizualizacja Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego w Starówce Gdańska (dzięki uprzejmości Krzysztofa Króla)

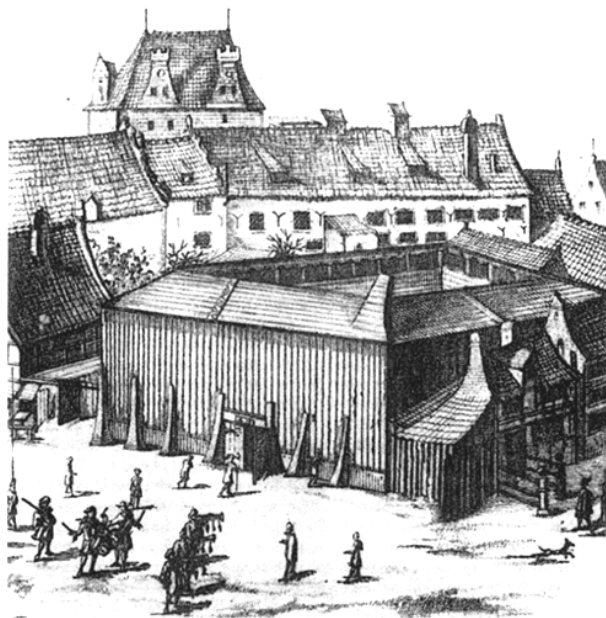
zaPAU

Wyprzedaż teatru

W konwencji humoru prezentowanego często w części „zaPAU” „PAUzy”, nie mogę w tym numerze oprzeć się wzruszającemu urokowi anonimowego tekstu *Wyprzedaż teatru*, który w latach 1960. i 1970. PIOTR SKRZYNECKI rzadko wygłaszał w kabarecie „Piwnica pod Baranami”. (AMK)

Dyrektor teatru w sławnym mieście N. ma zaszczyt donieść, że po długich trudach i pracach ma zamiar odpocząć i w tym to celu chce sprzedać pyszne swe zamki, ogrody wygodne i obronne twierdze, piękny i cienisty las, kilka łąk usianych kwiatami i znaczną ilość rozkosznych domów wiejskich w czarujących okolicach. Przedane także będą przez publiczną licytację wybrane sprzęty jego pałaców i inna ruchomość, a mianowicie: morze z dwunastu wielkich wałów złożone, z których dziesięć, na nieszczęście, cokolwiek jest uszkodzony, półtora tuzina obłoków dobrze zachowanych, nadto jedna chmura przesyta piorunem, śnieg doskonałej białości, z najlepszego pocztowego papieru. Prócz tego dwa rodzaje śniegu cokolwiek ciemniejszego, z papieru ordynaryjnego. Trzy butelki błyskawicy. Słońce zachodzące, cokolwiek przetarte, księżyc, cokolwiek stary. Wóz tryumfalny złożony, prawie nowy, dwoma smokami zaprzężony. Płaszcz purpurowy, dla Semiramidy zrobiony, a który służył później Agamemnonowi, Menelausowi i innym bohaterom. Cały ubiór dla Widma, to jest: koszula okrwawiona, poszarpany płaszcz z dwoma łatami

czerwonymi, wystawującymi rany śmiertelne. Pióro zrobione do helmu Dziewicy Orleańskiej, ale tylko raz używane. Chustka do kieszeni Otella i kilka par wąsów baszów wschodnich. Wóz Kleopatry. Flaszeczka z winnym spirytusem, przydatna do wprowadzania duchów, wydaje bowiem wyborny płomień błękitny. Róż do użytku aktorów i aktorek. Trzy urwiska skał dobrze wypchane włosiem końskim i dwa darniowe stołki z drzewa sosnowego. Wielki stos ze wszech stron podpalony i kilka lat już palący się. Piękny niedźwiedź obciągnięty nowym futrem farbowanym i dwie owce wypchane wiórem. Cały obiad złożony z ciast z papieru klejonego, z kury także papierowej. Do tego należy kilka butelek z drzewa dębowego i owoce z wosku na wety. Pięć łokci łańcuchów z blachy, wydających brzęk straszny i łatwo przerażający. Zupełna kolekcja masek, drzwi zapadających, drabin z powozów, stołów sędziowskich z długimi kobiercami. Głowa lwa, który jeszcze ryczeć potrafi, sztylet, na którego ostrzu zastygła kropla krwi, i flaszeczka, na której dnie została jeszcze odrobina laudanum.



Gdańska Szkoła Fechtunku

Zródło: Jerzy Limon, *Gentlemen of a Company. English Players in Central and Eastern Europe, 1590 to 1660*, Cambridge University Press 1985 & 2009



Domniemana rekonstrukcja publicznego teatru w Gdańsku

PAUza Akademicka – Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego. Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Stanisław Rodziński, Adam Strzałkowski, Andrzej Szczeklik, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Jerzy Wyrozumski, Franciszek Ziejka. Redakcja: Marian Nowy – red. naczelny (marian.nowy@gmail.com), Andrzej Kobos – z-ca red. naczelnego (andrew.kobos@gmail.com), Witold Brzoskowski – fotokład, Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny.

Adres dla korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17, www.pauza.krakow.pl, pauza@pau.krakow.pl
Oczekujemy na artykuły do 5 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Bezpłatną elektroniczną prenumeratę/subskrypcję PAUzy Akademickiej można zamówić wysyłając e-mail na adres: pauza@pau.krakow.pl